

Tak powoli. Po krótkim korytarzu. Krok za krokiem. Młoda kobieta stąpała stabilnie, chociaż nogi miała jak z waty, a poczucie, że za chwilę straci równowagę towarzyszyło jej bez przerwy.

To była bardzo wymagająca podróż. Zarówno fizycznie, jak i mentalnie. Sześciomiesięczna wędrówka przez pustynię dała w kość, a to, co czekało ich później na terenach, gdzie niegdyś kwitła tak zwana Cywilizacja Wschodniego Morza, daleko odbiegało od wyobrażeń (zresztą, jak to sama stwierdziła, dziecinnie wyidealizowanych wyobrażeń) młodej pani medyk.

Jednak nic nie było w stanie przyćmić ciężaru, z jakim wiązała się śmierć każdego towarzysza. Odejście kogoś obcego nie boli aż tak, jak utrata bliskiej osoby, prawda? A jednak, gdy przez pół roku przeżywa się z pewną grupą ludzi niecodzienne i, niejednokrotnie, mrożące krew w żyłach przygody (choć to sformułowanie zabrzmiało o wiele bardziej pozytywnie, niż powinno), to trudno się z nimi w pewien sposób nie zżyć. Gdy doda się do tego faktu to, iż Iris obdarzała każdego taką ilością ciepła, jaką tylko była w stanie z siebie wykrzesać, o braku więzi nie było nawet mowy. Tak więc, śmierć kogokolwiek z podróżujących była dla niej cierpieniem. Przez ostatnie dni nawet nie była już w stanie tego ciągle ukrywać.

Śmierć tego Qasyrańczyka była jej winą? Nie... Chyba nie... Tak... I tak i nie. Nikt jej o to nie obwiniął, w końcu zrobiła co mogła. Tak przynajmniej myślał każdy. Ale mężczyzna miałby większe szanse na przeżycie, gdyby nie zignorowała objawów. JAK DO CHOLERY MOGŁA ZIGNOROWAĆ KRWAWIENIE Z UCHA?!?!

Kobieta przystanąła i oparła się o ścianę. Nawalnica, która rozpętała się u niej w głowie, nie wyszła poza nią. Z zewnątrz Iris wyglądała normalnie, spokojnie. Miała jednak wrażenie, jakby za chwile mogła rozpaść się na kawałki.

Nie. W gruncie rzeczy wiedziała, że w kwestii śmierci Tlaitli'ego nie mogła za dużo zrobić i musiała to zaakceptować. Po prostu ciężko było jej zaakceptować bezsilność. Tak bardzo... tak bardzo nie chciała, aby ktokolwiek cierpiał z powodu utraty kogoś bliskiego, gdyż dobrze wiedziała, jak okropny jest to ból...

Zrobiła parę głębokich oddechów.

Wdech, dwa, trzy, cztery, wydech, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...

Ruszyła dalej.

Dawała z siebie wszystko, pracowała ponad siły (tak przynajmniej twierdzili niektórzy). Tak wiele osób jej dziękowało. Do tego, co najważniejsze, ocaliła niejedno życie. Tak, tak... Dla tego warto było przejść każdą trudność.

Niech pamięć o każdym zmarłym pacjencie nigdy nie wygaśnie. Niech wspomnienie każdego błędu uwiera jak kamień w bucie. To wszystko tworzy jej własną historię. To, chociaż czasem boli, pozwala jej stawać się lepszą.

Delikatnie uskrzydająca mieszanina euforii, nadziei i pewności siebie ulotniła się, sprowadzając Iris brutalnie z powrotem do rzeczywistości. Drzwi. A z drzwiami pokój. A w pokoju, na łóżku, Oidena. Dziewięciolatka, z której wyniszczoną chorobą ciała stopniowo ulatuje życie. To jednak dowód bezradności. Dla całej medycyny.

Pani medyk czekała dłuższą chwilę przed zamkniętymi drzwiami. Chociaż w domu rodzinnym była od wczoraj, jeszcze nie odwiedziła ukochanej siostrzyczki. Tak bardzo chciała ją zobaczyć... I tak bardzo nie chciała widzieć, jak umiera...

Nie wiadomo, jak długo tak stała, ale raczej był to krótki moment, gdyż nikt w tym czasie nie przeszedł korytarzykiem. W końcu delikatnie uchyliła drzwi i wślizgnęła się po cichu do pomieszczenia. Postawiła trzymaną w dłoni lampę na szafce i usiadła na podłodze, przy łóżku na którym leżała dziewczynka.

- Witaj, Oideno – zaczęła Iris delikatnym tonem. Chociaż w gardle miała ogromną gulę, jej głos brzmiał dziwnie spokojnie i nawet trochę kojąco.

- I...ris... -

- Nawet nie wiesz, jak miło Cię widzieć – to zdanie jednocześnie było i nie było kłamstwem – Spałaś? – chora pokręciła przecząco głową.

- Chcesz spać? – potwierdzenie.

- Mam iść? – odpowiedź przecząca.

Iris westchnęła cicho.

- Czy... czy chcesz, abym Ci coś opowiedziała?

- Ta ...- Oidena przerwała odpowiedź w połowie z powodu braku powietrza.

Iris, cała spięta, czekała, aż coś złego się wydarzy. Ale się nie wydarzyło. Dziewczynka dalej oddychała. Ciężko i nierówno, ale oddychała. To najważniejsze.

- Może jakąś historię z wyprawy? – tym razem, w odpowiedzi, dziewięciolatka pokiwała twierdząco głową.

A zatem, znacząco naginając niektóre fakty w celu dostosowania przekazu do odbiorcy, pani medyk rozpoczęła swoją opowieść. Mówiła o długiej podróży przez pustynię, o bazyliisku, o tajemniczych ruinach w górach, kryjących dziwne pudełko. Gdy dotarła do momentu, gdy alarmówka włączyła się z niewiadomego powodu, przerwała historię, gdyż podejrzewała, że słuchaczka już zasnęła. I zresztą miała rację.

Iris jeszcze chwilę siedziała oparta o łóżko, wpatrując się w śpiącą siostrzyczkę. W momencie, gdy zdecydowała się wstać, drzwi do pokoju delikatnie się otworzyły i do środka weszła, ubrana prosto, acz elegancko, kobieta w średnim wieku.

- Długo Cię nie było, córeczko, więc przyszedłam zobaczyć, czy wszystko w porządku – zaczęła.

- Oidena zasnęła... - tylko tyle Iris była w stanie z siebie wydusić. Próbowwała zapanować nad oddechem, który, w tym momencie, wyjątkowo mocno chciał przerodzić się w szloch.

Matka podeszła do łóżka i nachyliła się nad śpiącą dziewczynką. Po chwili wróciła z powrotem do wejścia.

- Chodźmy – szepnęła do starszej z córek, delikatnie uchylając drzwi

\*\*\*

Pokoik Iris był, co prawda, nieduży, ale za to całkowicie prywatny. Nie potrzebowała większego do szczęścia, w końcu, i tak, było to tylko jej tymczasowe lokum.

Pani medyk próbowała zasnąć, ale natłok myśli skutecznie jej to uniemożliwiał. To się jej rzadko zdarzało... Może dlatego było takie frustrujące?

Czy lekarstwo dla Oideny istnieje?

Czy gdybym bardziej zaangażowała się w poszukiwania, badania, to by je znalazła?

Czy wystarczy jej na to czasu? W końcu nie wiadomo, ile zostało go Oidencie...

Czy łudzenie się, że lekarstwo istnieje ma jakikolwiek sens?

Czy ucieczka od patrzenia na cierpienie Oideny (w postaci udania się w podróż) była bardzo haniebna?

Czy Oidena wie, że jej starsza siostra uciekła OD NIEJ?

Nie. Stop. Za dużo tych myśli.

Iris zrobiła parę głębokich oddechów.

Wdech, dwa, trzy, cztery, wydech, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć...

- *Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebowała mojej pomocy w znalezieniu lekarstwa na śmierć, to wiedz, że zrobię, co w mojej mocy.*

Tak powiedziała do Amoxтли – qasyrańskiej badaczki Śmierci. Na pewno dotrzyma słowa. Ale, do tego czasu, nie może siedzieć beczynn timer. Warto by było odtworzyć tą miksturę na wyciąganie z głowy tych robaków zwanych Deng. Nie wiadomo, czy jeszcze się kiedyś pojawią, ale lepiej być przygotowanym. Do tego, Kolegium jest w posiadaniu materiałów z wyprawy. Próbki biologiczne, teksty i ilustracje... Jej wiedza medyczna może być potrzebna podczas badań. A może... a może odkryje coś...

W tamtym momencie w głowie Iris pojawiła się myśl, którą uznała za godną natychmiastowego zapisania (choć, nie było to konieczne, gdyż w pamięci pozostała jej na długie miesiące). Jak się później okazało, nie ona jedna wpadła na takowy pomysł.

## NOTATKI IRIS

**Biały śluz, który odpowiadał za pojawianie się robaków w brzuchu... W agadyjskich dokumentach pisało, że służył do łączenia różnych tkanek. Na razie jest to niebezpieczna substancja, ale badania nad nią będą trwały. Skoro służyła do łączenia tkanek, to może na jej bazie da się zrobić coś, co będzie mogło znacząco zwiększyć szanse na przyjęcie się przeszczepu. To byłoby nadzieją dla Oideny na wyzdrowienie.**

Z satysfakcją ze wstępnego planu działania na najbliższy czas, Iris położyła się z powrotem do łóżka. Zdecydowanie potrzebowała chwili odpoczynku, dobrze o tym wiedziała. Zasypiała już całkowicie spokojna i pogodna, a do tego, po raz pierwszy, z realnym poczuciem sprawczości i nadzieją, na znalezienie ratunku dla ukochanej siostry.